

Jerzy Holzer

**„SOLIDARNOŚĆ” 1980–1981:
NIEMOŻLIWA KOEGZYSTENCJA
Z KOMUNIZMEM**

„Solidarność” powstała w Polsce i nie mogła powstać w innym kraju bloku komunistycznego. Tylko Polska była miejscem ponawiających się kryzysów systemu i czterokrotnych masowych, choć ograniczonych w swych celach wystąpień: ogólnonarodowego protestu przeciw stalinizmowi w 1956 r., protestu studentów i intelektualistów w 1968 r., protestu robotników miast Wybrzeża w 1970 r. i protestu robotników w Radomiu, Płocku i podwarszawskim Ursusie w 1976 r. Trzy z tych wystąpień – w latach 1956, 1970 i 1976 – skończyły się częściowym sukcesem, ustępstwami ze strony władz komunistycznych.

System komunistyczny opierał się na silnej indoktrynacji ideologicznej oraz sprawnej organizacji aparatu władzy. Ideologia komunistyczna wykorzystywała kilka motywów. Pierwszym z najważniejszych była wizja wspaniałej przyszłości (każdemu wedle potrzeb). Drugim – idea równości, społeczeństwa egalitarnego (zniesienie przywilejów klasowych). Trzecim – przypisywanie robotnikom roli klasy rządzącej (dyktatura proletariatu).

„Solidarność” powstała w czasie, kiedy ideologia ta legła w gruzach. Polska gospodarka nie była w stanie przewyciężyć zastoju i nawet urzędowi ideolodzy przestali przypominać perspektywę komunistycznego Eldorado. W 1976 r. prestiżową katastrofą stało się wprowadzenie kartek na cukier – ponad trzydzieści lat po zakończeniu wojny! W sklepach coraz częściej brakowało także innych podstawowych artykułów spożywczych. Sklepy mięsne żartownisie nazywali instytucją japońską – „nagiehaki”. Towary przemysłowe, takie jak meble, pralki czy lodówki, „dostać” można było tylko po zapisach na listy i wielomiesięcznym, a nieraz kilkuletnim oczekiwaniu. Państwowych i partyjnych funkcjonariuszy, aż do ministrów włącznie, oskarżano nie tylko o nieudolność, ale także o korupcję.

Zachwiała się sprawność aparatu władzy komunistycznej w organizowaniu społeczeństwa, ale z drugiej strony wzrosła umiejętność działania po stronie przeciwników systemu. Wynikało to z doświadczeń, jakie nabyli oni po poprzednich masowych protestach, nie tylko polskich, lecz również podejmowanych w innych krajach bloku komunistycznego. Trzy wnioski miały przy tym największe znaczenie. Pierwszym było to, że protest nie może mieć charakteru gwałtownych demonstracji czy ataków na komitety partyjne i urzędy państwowe, albowiem siła fizyczna jest po stronie aparatu władzy, w razie potrzeby wspomaganego przez sowieckie czołgi. Ten wniosek wypływał ze wspomnianych polskich doświadczeń z lat 1956, 1970 i 1976, ale także niemieckich doświadczeń 1953 czy węgierskich 1956 r. W krótkiej formule ujmował to jeden z przywódców polskiej opozycji Jacek Kuroń: należy tworzyć własne komitety zamiast palić komunistyczne.

Drugim wnioskiem była potrzeba jawnego, choć nielegalnego samodzielnego organizowania się, z porzuceniem nadziei na liberalizację partii komunistycznej od wewnątrz. Ten wnio-

sek wynikał również z doświadczeń historycznych. W Moskwie partię traktowano jako gwaranta wewnętrznego ładu „realnego socjalizmu” w każdym z krajów bloku i podporządkowania się radzieckim interesom w polityce międzynarodowej. Albo partia respektowała takie wymagania i wtedy jej ustępstwa, jej gotowość do reform, stawały się tylko epizodem, jak w Polsce 1956 i 1970 r. – albo usiłowała przekroczyć granice zakreślone przez opiekuńcze mocarstwo i wtedy dochodziło do jego bezpośredniej interwencji, jak na Węgrzech w 1956 czy w Czechosłowacji w roku 1968.

Trzeci wniosek dotyczył połączenia aktywności opozycyjnych środowisk intelektualnych i robotniczych, ale także środowisk o różnych tradycjach światopoglądowych. Wyciągano go głównie z polskich doświadczeń lat 1968 i 1970. W pierwszym wypadku wystąpienia intelektualistów i studentów zakończyły się klęską oraz ostrymi represjami; w drugim – doszło wprawdzie do chwilowego sukcesu robotników, ale nie zdołali oni sformułować celów działania ani nadać mu bardziej trwałych form organizacyjnych. Innym doświadczeniem były spory, jakie z władzami komunistycznymi wiodły rozmaite pod względem ideowym środowiska, niemal zawsze w osamotnieniu wobec pozostałych grup, krytycznych wobec panującego systemu. Niezgodność poglądów dzieliła ludzi obozu niepodległościowego lat powojennych i środowiska katolickie, duchowieństwo i świeckich, toczące z władzami komunistycznymi spór o prawo do samodzielności w latach stalinizmu, a później spór o tradycję polskiego Tysiąclecia, i wywodzących się z lewicy rewizjonistów 1956 i 1968 r.

Podczas strajku w Gdańsku kolportowany był wierszyk, który się tak zaczynał:

„Kiedy widzę przez szybę puste haki na tle bieli
Myślę wtedy gdzie wędliny, czy je diabli wzięli?”

Gdzie zginęły przez te czasy
Balerony i kiełbasy
Szynki, schaby i rolady”.

Byłoby jednak uproszczeniem dostrzegać jedynie niezadowolenie z sytuacji gospodarczej. W innym wierszyku anonimowy autor pisał:

„Od kłamstwa do kłamstwa od błędu do błędu
Od gór aż do Gdańska dość mamy obłądu.
Nie Gdańsk i nie Radom nie Lublin, Warszawa
Lecz cała już Polska ma dosyć bezprawia”.

1 lipca 1980 r. w górę poszły ceny niektórych gatunków mięsa i wędlin. Dotknęło to najbardziej załogi wielkich zakładów pracy, które zaopatrywać się mogły w fabrycznych bufetach. Większość ludności z trudem wystawała w kolejkach, by na ogół dostać tylko kościste lub przerośnięte tłuszczem ochłapy. Ich cena nie uległa zmianie. W kilku fabrykach wybuchły strajki. Były wśród nich również przemysłowe giganty – Huta Warszawa i Ursus oraz Autosan w Sanoku. Atmosferę zaogniło podwyższenie w tym samym czasie norm, na których podstawie obliczano wysokość zarobków robotników i nadzoru. W strajkujących zakładach domagano się ustępstw – albo odwołania podwyżek cen i norm, albo jednoczesnych podwyżek płac.

Niemal wszędzie władze wyrażały zgodę na podwyżki płac. W walce o przetrwanie ekipa Gierka rujnowała resztki ładu gospodarczego. By uniknąć wybuchu społecznego, decydowała się drukować jeszcze więcej pustego pieniądza – pustego, skoro już przedtem brakowało w sklepach towarów. Polityka gospodarcza rządzących była krótkowzroczna i nieracjonalna. Postępowanie załóg pracowniczych było racjonalne, choć w istocie rzeczy też krótkowzroczne. Skoro podwyżki dostają ci, którzy strajkują – trzeba strajkować. Strajki rozlały się po Polsce, najbardziej po Mazowszu oraz na południowym wschodzie, zwłaszcza w Lublinie.

Odpowiedź władz była wszędzie taka sama i niewątpliwie uzgodniona już na najwyższym szczeblu. Do Lublina wybrał się bowiem wicepremier Mieczysław Jagielski i niemal natychmiast zgasił pożar, zalał strumieniem dodatkowych wypłat. W końcu lipca zdawać się mogło, że pomysł z podwyżkami był dobry. Optymistą był sekretarz Komitetu Centralnego Jan Szydłak: „Nic złego w Polsce się nie dzieje, tylko zwyczajnie Polacy lubią porozrabiać, ale to już im minęło, bo nikt latem nie zabiera się za rozróby, historyczne polskie miesiące przypadają na chłodniejsze pory roku”.

W drugiej dekadzie sierpnia doszło do ostrego zwrotu w sytuacji. Decydujące znaczenie miał rozpoczęty 14 sierpnia strajk w Stoczni Gdańskiej. Już następnego dnia zastrajkowało na Wybrzeżu wiele innych zakładów. 16 sierpnia przyznano Stoczni Gdańskiej znaczne podwyżki płac. Część strajkujących tam postanowiła zachować solidarność z innymi zakładami. W nocy utworzono Międzyzakładowy Komitet Strajkowy, na którego czele stanął Lech Wałęsa.

Jacek Kuroń tak opisywał swe pierwsze spotkanie z Wałęsą, w styczniu 1979 r.: „No, nie będę ukrywał, że Lech zrobił na nas wszystkich duże wrażenie. W tym swoim ubogim, wyświechtanym garniturze, nieprawdopodobny gawędziarz, chwaliłpięta, Zagłoba czy Falstaff, ojciec wielodzietnej rodziny, wyrzucany bez przerwy z pracy, mieszkający w jednoizbowej ruderze i przy tym ani słowa o jakimś posłannictwie, służbie ojczyźnie czy coś w tym stylu”. Kuroń poznał wówczas także Annę Walentynowicz: „Mówi tak, jakby deklamowała. Tyle, że ona tak widzi i czuje. Nie ma w niej nic z pozy. Chłopskie dziecko, które całą noc się modliło, żeby przyjęli je do stoczni. A potem żarliwa działaczka ZMP, przodownica pracy, której portret wisiał przed bramą. Społecznica naturalna, z głębokim przekonaniem, że o ludzi trzeba walczyć, z ludźmi trzeba być”.

Dwa dni po utworzeniu gdańskiego MKS złożył on wojewodzie gdańskiemu listę 21 postulatów. Najważniejszy był pierwszy: utworzenia „niezależnych od partii i pracodawców wolnych związków zawodowych”. Sześć dalszych żądań miało również charakter polityczny, a domagano się między innymi wolności słowa, druku i publikacji. Tego samego dnia, kiedy złożono 21 żądań, wybuchł strajk w Szczecinie, utworzono tam Międzyzakładowy Komitet Strajkowy, a wśród żądań na czoło wysunięto również utworzenie wolnych związków zawodowych. Postulat ich stworzenia wysunięto nie po raz pierwszy. Już w 1978 r. powstały Wolne Związki Zawodowe na Górnym Śląsku i na Wybrzeżu Gdańskim. Były to tylko kilkusobowe grupy, a grupa śląska została wkrótce rozbita represjami.

Dążenie do zorganizowania wolnych związków zawodowych stało się najważniejszym elementem programowym strajków sierpniowych, natomiast tworzenie Międzyzakładowych Komitetów Strajkowych było ich najistotniejszym elementem organizacyjnym. 23 sierpnia ukazał się w Gdańsku pierwszy numer biuletynu strajkowego „Solidarność”. Kilka dni później pojawiło się logo „Solidarności” – czerwone litery, biegnące jakby w pochodzie pod biało-czerwonym sztandarem.

Solidarność zyskała jeszcze jeden wymiar. Od początku wspierało strajk grono intelektualistów gdańskich. 20 sierpnia pojawił się apel 64, a wkrótce ponad 250 intelektualistów, głównie warszawskich. Dwa dni później dołączyło do nich kilkudziesięciu poznańskich. W nocy z 21 na 22 sierpnia przyjechali do Gdańska Tadeusz Mazowiecki i Bronisław Geremek, a następnego dnia gdański MKS utworzył komisję ekspertów z ich udziałem. Do Stoczni Gdańskiej, jako głównego ośrodka strajku, przywozili bezpłatnie żywność chłopci z oko-licznych wsi. Ruch strajkowy, w ogromnej większości robotniczy, stawał się solidarnym ruchem narodowym.

Kierownictwo partyjne odłożyło sprawę wolnych związków zawodowych, wyraźnie czekając na sygnał, co poradzi Moskwa. Odpowiedzi „sojuszników” nie można się było jednak doczekać. Już to było jednak sygnałem, że radzieccy przywódcy boją się skutków tłumienia strajków siłą. Podczas rokowań z partyjno-rządowymi komisjami ośrodek szczeciński był niewątpliwie mniej konsekwentny niż gdański. W Szczecinie zawarto 30 sierpnia porozumienie kończące strajk i złagodzone żądanie, dotyczące organizowania związków zawodowych. Zgodzono się, że „będą mogły powstawać samorządne związki zawodowe zgodnie z Konstytucją PRL”. Nie było więc już mowy ani o związkach „wolnych”, ani „niezależnych”. Co więcej, zgodzono się, że organizowane będą odrębne związki branżowe.

W ostatnich dniach sierpnia w wielu regionach Polski wybuchły strajki solidarnościowe. Domagano się w nich tworzenia niezależnych związków zawodowych. Powstały Międzyzakładowe Komitety lub Komisje Strajkowe, między innymi we Wrocławiu i – po porozumieniu górnośląskich kopalni – w Jastrzębiu. Po kilku dniach zapadła decyzja komunistycznego kierownictwa polskiego, by podpisać w Gdańsku porozumienie i przyjąć postulat utworzenia „niezależnych i samorządnych” związków zawodowych. Wprawdzie strajkujący zrezygnowali z przymiotnika „wolnych”, ale zastosowana formuła oznaczała ich zwycięstwo. 31 sierpnia porozumienie zostało podpisane.

Porozumienia szczecińskie, gdańskie oraz zawarte 3 września 1980 r. w Jastrzębiu nie rozstrzygnęły jednoznacznie sprawy tworzenia niezależnych związków zawodowych w skali całego kraju. Nie było jasne, czy przyjęte w porozumieniach postanowienia dotyczą wyłącznie trzech ośrodków, czy też całego kraju. 11 września doszło do regulującego tę sprawę kolejnego porozumienia między komisją rządową i Międzyzakładowym Komitetem Robotniczym w Hucie Katowice, w którym repre-

zentowane były górnośląskie przedsiębiorstwa, nienależące do Komisji w Jastrzębiu. Zgoda rządu na tworzenie niezależnych związków zawodowych wymuszona została przez sytuację. Komunistyczne władze nie czuły się na siłach wystąpić przeciw tworzonemu już faktom dokonany.

17 września 1980 r. w Gdańsku, na zjeździe tworzących się w różnych ośrodkach niezależnych związków zawodowych, stworzono „Solidarność”. Nie od początku było jasne, że powstanie jedna organizacja. W różnych regionach, a nawet poszczególnych miastach powstawały Międzyzakładowe Komitety Założycielskie. Niemal wszędzie decydowano się jednak na organizowanie się ponad podziałami branżowymi, w regionach. Struktura regionalna wydawać się może dziwnym rozwiązaniem dla związku zawodowego, bo w normalnych warunkach występują rozmaite, a czasami nawet przeciwstawne interesy branżowe. Inna sprawa, że „Solidarność” podlegała w ograniczonej mierze odgórnemu sterowaniu i regiony cieszyły się na swym terenie znaczną autonomią. Czasami dochodziło nawet do konfliktów z kierownictwem krajowym,

Decyzja o strukturze regionalnej odpowiadała jednak warunkom systemu komunistycznego. Wobec niemal całkowitego upaństwowienia gospodarki (nawet niewielka jej część stanowiąca własność komunalną czy spółdzielczą w istocie rzeczy również kontrolowana była przez scentralizowane państwo) niemal wszyscy pracownicy mieli do czynienia z tym samym pracodawcą. Państwo zatrudniało profesorów wyższych uczelni i robotników budowlanych, nauczycieli i górników, lekarzy i stoczniovców, aktorów i pracowników wielkich gospodarstw rolnych.

Struktura ponadbranżowa, regionalna, odpowiadała także zadaniom „Solidarności” jako ogólnopolskiego ruchu społecznego. Występowała ona bowiem od początku z postulatami

dotyczącymi nie tylko szeroko rozumianych warunków pracy i płacy, ale i rozmaitych dziedzin życia publicznego. Domagała się prawa do niezależnego organizowania się, przestrzegania praworządności, swobody głoszenia poglądów słowem mówionym i drukowanym, zniesienia ograniczeń w działaniach Kościoła, ukrócenia nadużyć i korupcji w aparacie władzy, podjęcia powszechnej dyskusji nad programem niezbędnych reform gospodarczych.

Jaką ideologię reprezentowała „Solidarność”? Najważniejszym jej elementem było wyrzeczenie się stosowania przemocy. Przemoc odrzucano nie tylko dlatego, że przeciwnik – system komunistyczny – dysponował w tym zakresie przewagą (armia, policja), ale również dlatego, że jej stosowanie demoralizuje nawet tych, którzy walczą o słuszną sprawę. Innymi ważnymi elementami ideologii były egalitaryzm i solidaryzm. W egalitaryzmie można znaleźć pewien wpływ porzuconych przez „realny socjalizm” idei równości społecznej. Solidaryzm „Solidarności” przeciwstawiał się komunistycznym hasłom walki klasowej, ale nie wyrzekał się podkreślania szczególnej roli robotników, zwłaszcza załóg wielkich zakładów.

Głosząc podstawowe elementy swej ideologii, „Solidarność” odwoływała się przede wszystkim do religii katolickiej i wartości ugruntowanych przez tradycję katolicką. Mogło to ściągać na nią zarzuty, iż traktuje katolicyzm instrumentalnie, zwłaszcza gdy towarzyszyła temu rozwinięta obrzędowość (msze podczas strajków i uroczystości, zbiorowe przystępowanie do spowiedzi czy choćby ostentacyjne noszenie przez Lecha Wałęsę sporej wielkości medalionu z Matką Boską). Wydaje się jednak, że odwołania do religii odpowiadały przekonaniom związanych z „Solidarnością” mas, które rzeczywiście w prawdach Dekalogu i naukach Kościoła znajdowały uzasadnienie dla swych poglądów i podejmowanych zgodnie z nimi działań.

Indoktrynacja komunistyczna zawsze była ograniczana w Polsce przez powszechną katolicką religijność, która nie-
długo przed wydarzeniami 1980 r. znalazła zewnętrzny punkt odniesienia – pontyfikat polskiego papieża Jana Pawła II, rozpoczęty w 1978 r. W następnym roku, podczas jego pierwszej pielgrzymki do Polski, komunistyczny aparat władzy musiał się pogodzić z wielomilionową obecnością rzesz ludności na organizowanych przez Kościół nabożeństwach.

Trudno jednoznacznie określić miejsce elementu narodowego w ideologii „Solidarności”. Odwoływano się do niego często, choćby przez symbole – wywieszanie flag narodowych czy biało-czerwone opaski. Nie miało to jednak na ogół wydźwięku nacjonalistycznego. W uchwale I Zjazdu „Solidarności”, adresowanej do innych krajów bloku komunistycznego, widoczne były wręcz akcenty ponadnarodowego porozumienia w imię realizacji praw obywatelskich i ludzkich. Zdarzały się jednak także wypowiedzi wyraźnie nacjonalistyczne.

Wszelkie istniejące uprzednio środowiska opozycyjne miały wąski i przeważnie elitarny charakter. Wywodziły się one głównie ze środowisk intelektualnych lub w każdym razie inteligenckich. Dotyczyło to zwłaszcza kadr przywódczych. Nie oznacza to, aby robotnicy milczeli. To oni właśnie w latach 1956, 1970 i 1976 wychodzili z masowym protestem na ulice. Był to jednak protest żywiolowy. Tymczasem jedyną grupą społeczną, która dysponowała możliwościami masowego zorganizowania się, byli pracownicy wielkich zakładów pracy.

„Solidarność” kształtowała się po masowych strajkach, obejmujących cały kraj. Pojawił się nowy instrument protestu: strajk okupacyjny. Przywódcy strajkowi stawali się przywódcami organizacji. Właściwie pierwszy raz w dziejach Polski robotnicy okazywali się wybitnymi działaczami politycznymi. Wystarczy wymienić tu Lecha Wałęsę, Annę Walentynowicz, Mariana

Jurczyka, Bogdana Lisa, Andrzeja Słowika, Zbigniewa Bujaka czy Władysława Frasyniuka.

Solidarnościowi przywódcy niemal nigdy nie mieli za sobą doświadczeń politycznych i organizacyjnych, cechowała ich natomiast inicjatywa i odwaga, choć nie zawsze rozważa. Było wśród nich sporo ludzi o poglądach radykalnych, nie liczących się z polskimi i międzynarodowymi realiami, ale też sporo takich, którzy nawoływali do zachowania spokoju, kładli nacisk na organizowanie się, wywieranie nacisku na władze i stopniowe reformy. W gronie przywódców znalazło się też niewielu działaczy czy to nasłanych do „Solidarności” przez służby specjalne, czy też rychło przez nie zwerbowanych. Niektórych z nich zdołano wyeliminować jeszcze podczas miesięcy legalności.

Nie oznacza to, aby można było lekceważyć udział przedstawicieli inteligencji, a szczególnie intelektualistów, zwłaszcza w grupach doradczych, dla kierownictwa całej „Solidarności” i poszczególnych regionów. Niewątpliwie ich znajomość problemów politycznych, choćby teoretyczna, była wręcz niezbędna dla funkcjonowania „Solidarności”. Doradcy brali udział w podejmowaniu najważniejszych decyzji i w pertraktacjach prowadzonych z władzami. Istota rzeczy polegała jednak na tym, że w „Solidarności” doszło do rzeczywistego współdziałania autentycznych reprezentantów najliczniejszej grupy społecznej, jaką stanowili w Polsce robotnicy, z ludźmi wykształconymi.

„Solidarność” była w znacznej mierze robotniczą organizacją i robotniczym ruchem społecznym także ze względu na formy i cele swej działalności. Przez cały okres jej legalnej aktywności największe znaczenie miały nadal problemy dotyczące interesów środowisk robotniczych czy pracowniczych – sprawy płac, ograniczenia czasu pracy (wolne soboty), zaopatrzenia w podstawowe artykuły spożywcze. Robotniczy charakter „Solidarności” znajdował również wyraz w symbo-

licznych uroczystościach – zwłaszcza odsłonięciu pomników ku czci poległych w wydarzeniach 1956 r. w Poznaniu oraz w wydarzeniach 1970 r. w Gdańsku, Gdyni i Szczecinie. Robotniczy charakter „Solidarności” przejawiał się też wtedy, kiedy podjęto przeciw niej represje stanu wojennego. Wprawdzie opór stawiali nie tylko robotnicy, ale miejscami, w których opór ten się skoncentrował, były wielkie zakłady pracy – Stocznia Gdańska, warszawski Ursus, Huta Katowice, górnośląskie kopalnie.

„Solidarność” była także wielkim ogólnonarodowym ruchem społecznym. Wokół związku gromadziły się bowiem inne organizacje – „Solidarność” Rolników Indywidualnych, „Solidarność Rzemieślnicza”, Niezależne Zrzeszenie Studentów, rozmaite stowarzyszenia intelektualistów. Oddziaływała na rozmaite organizacje, znajdujące się przedtem wewnątrz oficjalnego systemu – satelitarne partie, związki młodzieżowe, a nawet na poszczególne ogniwa lub grupy partii komunistycznej.

Formalnie rzecz biorąc, „Solidarność” nie była organizacją polityczną. Określiła się w swym statucie jako związek zawodowy. Już jednak przymiotniki dodane do nazwy tego związku zawodowego – „niezależny” i „samorządny” – nadawały mu charakter polityczny. Polska Rzeczpospolita Ludowa była bowiem krajem, w którym monopol na zorganizowane działania miała partia komunistyczna. Z tego monopolu zdołali się wyłamać do pewnego stopnia jedynie niewielkie organizacje intelektualne – Kluby Inteligencji Katolickiej oraz stowarzyszenia twórcze i naukowe. Pełną samodzielność zachował tylko Kościół katolicki, ale też stale albo sam się ograniczał, albo ograniczenia mu narzucano.

Wszystkie partie satelitarne czy organizacje masowe działały pod kontrolą Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Dotyczyło to w szczególności najbardziej masowej organizacji,

jaką były oficjalne związki zawodowe. Nawet jeżeli usiłowały one czasami występować w sprawach dotyczących interesów poszczególnych grup zawodowych, stanowiły przede wszystkim – zgodnie z popularnym określeniem – „transmisję partii do mas”: pomoc w organizowaniu i podporządkowaniu mas pracowniczych linii partii.

Samodzielność i niezależność „Solidarności” w różny sposób usiłowano zlikwidować lub przynajmniej ograniczyć. Była ona sprzeczna z istotą systemu komunistycznego. W jeszcze większym stopniu sprzeczne z tą istotą były daleko sięgające w „Solidarności” interpretacje samodzielności i niezależności. Jednym z najważniejszych punktów spornych było zachwianie komunistycznego monopolu na środki przekazu, częściowo sprawowanego przez udzielanie pozwoleń na działalność wydawniczą, częściowo przez cenzurę. Obok wychodzących oficjalnie i podlegających cenzurze dwóch tygodników – ogólnopolskiej „Solidarności” i szczecińskiej „Jedności” – poszczególne regionalne i zakładowe organizacje związku publikowały biuletyny. Jako wydawnictwa na użytek wewnętrzny nie podlegały one kontroli ani cenzurze, a w istocie rzeczy swymi ogromnymi łącznymi nakładami stały się podstawowym źródłem informacji. Osłabienie komunistycznego aparatu władzy przyczyniało się do tego, że poprzez ogniwa „Solidarności” kolportowane były także książki, broszury i czasopisma nielegalnych oficyn.

W końcu października 1980 r. liczbę członków „Solidarności” szacowano na 8 mln. We wrześniu 1981 r. podawano na podstawie informacji poszczególnych regionów liczbę 9,5 mln członków. Najczęściej określano liczebność „Solidarności” okrągło na 10 mln. Największe znaczenie uzyskały w „Solidarności”, obok Gdańska, najsilniejsze liczebnie regiony. Były to kolejno Śląsko-Dąbrowski, przed zjazdem z 1,4 mln, Mazowsze

– 911 tys., Dolny Śląsk – 900 tys. członków. Te trzy regiony miały więc łącznie 3,2 mln członków – niemal jedną trzecią ogólnej ich liczby. Większość organizacji zakładowych „Solidarności” nie prowadziła regularnej rejestracji członków. Trzeba więc wobec tych danych zachować pewną rezerwę, ale brakuje możliwości bardziej precyzyjnych szacunków.

Nie wydaje się też, by te dane odbiegały znacznie od rzeczywistości. W 1980 r. państwo i spółdzielczość zatrudniały łącznie niemal 12 mln ludzi. Do „Solidarności” mogli wstępować również emeryci i renciści, których było wówczas niespełna 3 mln, nie wydaje się jednak, aby było to zjawisko masowe. Niezależnie od dokładnej liczby członków, „Solidarność” była organizacją liczebnie ogromną, wielomilionową, i niewątpliwie największą w dziejach Polski, o ile nie traktować tak funkcjonującej uprzednio, oficjalnej i podporządkowanej partii, centrali związków zawodowych. Przynależność do nich była do 1980 r. niemal obowiązkowa.

Szesnaście miesięcy działalności legalnej czy – jak zwykło się to potem określać – pierwszej „Solidarności” podzielić można na kilka etapów. Pierwszym z nich była organizacja ogólnopolskiego związku. Okres ten trwał do 10 listopada 1980 r. – do zatwierdzenia statutu „Solidarności”, a więc jej prawnej legalizacji. Był to okres formowania się koncepcji działania związku, a zarazem pierwszych prób jego rozbicia przez władze komunistyczne. Najogólniej stwierdzić można, że w „Solidarności” przyjęta została formułowana przez Jacka Kuronia zasada „samoograniczającej się rewolucji”. Wynikała ona przede wszystkim z ciężącej nad wszelkimi działaniami obawy przed bezpośrednią militarną inwazją radziecką – jak w NRD, na Węgrzech i w Czechosłowacji.

Słabością tej koncepcji było nierealistyczne przekonanie, że na dłuższą metę da się utrzymać wysoka aktywność, nacisk

na władze komunistyczne wielomilionowych rzesz członków „Solidarności”, ale jednocześnie nacisk ten nie będzie przekraczał wyznaczonych granic, będzie planowy i sterowalny. W pierwszym okresie, w którym ogromnym emocjom towarzyszyły ogromne obawy, koncepcja taka zdawała się jednak sprawdzać.

Nie powiodły się natomiast próby rozbitcia związku, podejmowane przez władze. Najistotniejszą z nich było początkowe zmienienie przez sąd statutu „Solidarności”. Kwestionowano zasadę tworzenia organizacji w skali kraju, ale również pominięcie w statucie konstytucyjnych zobowiązań międzynarodowych (tj. zachowania sojuszu ze Związkiem Radzieckim) oraz wewnętrznych (uznania kierowniczej roli partii w państwie). Zapewne niektórzy przywódcy partyjni liczyli na rozłam w „Solidarności”, delegalizację ośrodka gdańskiego i przejęcie kierownictwa przez ośrodek w Jastrzębiu, którego kierownictwo wydało ugodowe oświadczenie.

Kierownictwo w Gdańsku popierała jednak ogromna większość ogniw „Solidarności”. Ostatecznie doszło do kompromisu w sprawie statutu (sporny fragment dotyczący stosunku do partii znalazł się jedynie w załączniku). Władze komunistyczne nie czuły się na siłach, by doprowadzić do frontального starcia z milionami wzburzonych obywateli. „Solidarność” również chciała nadal unikać takiego starcia, w obawie przed ewentualną zewnętrzną interwencją. O ile władze kompromis ten uznawały za swoją porażkę, o tyle „Solidarność” traktowała go jako swój sukces.

Rozpoczął się drugi okres w dziejach legalnego związku. Choć nadal ze znaczną ostrożnością, „Solidarność” była w ofensywie. Ukształtowała się we wszystkich regionach i w niemal wszystkich zakładach pracy, powstała sprężysta organizacja, zdolna prowadzić planowe działania w całym kraju. Symbolicznego znaczenia nabrała wielka legalna manifestacja,

jaką stała się uroczystość odsłonięcia w Gdańsku pomnika poświęconego pamięci ofiar wydarzeń z grudnia 1970 r. w ich dziesiątą rocznicę. Choć liczebność zebranych tłumów szacowano różnie, niewątpliwie liczyły one setki tysięcy ludzi, w większości przybyłych w zorganizowanych grupach z innych regionów Polski.

W rozmaitych ponawiających się sporach „Solidarność” odnosiła na ogół prestiżowe sukcesy. Zmuszała władze do podejmowania pertraktacji. Toczyła boje, dotyczące gwarancji praworządności. Otrzymywała obietnice, ale nie przyniosły one rozwiązań o charakterze prawnym. Innym frontem sporów była kwestia legalizacji współpracujących z „Solidarnością” organizacji na wsi i w wyższych uczelniach. Władze musiały się pogodzić z ich faktycznym istnieniem, ale i w tym wypadku nie doszło do rozstrzygnięć prawnych.

11 lutego 1981 r. premierem został gen. Wojciech Jaruzelski. Zakończyło to właściwie okres ofensywy „Solidarności”. Następną, trzecią już fazę, która trwała do początku czerwca, cechowała pewna równowaga między próbami podejmowania dalszych inicjatyw przez związek i próbami przejścia do ataku ze strony władz komunistycznych. Początkowym hasłem nowego rządu, wysłuchanym w zasadzie przez „Solidarność”, było „dziewięćdziesiąt spokojnych dni”. Hasło to miało oznaczać, że „Solidarność” nie będzie w tym czasie podejmować akcji protestacyjnych – demonstracji czy strajków, ale rząd będzie ją tolerował.

Zdawać się mogło, że władze gotowe są do kompromisów, choć ustąpiły tylko w sprawie legalizacji Niezależnego Zrzeszenia Studentów, a nadal blokowały możliwości prawnej rejestracji organizacji chłopskiej. Dla wielomilionowej „Solidarności”, powstałej w porywie emocji, zawieszenie ofensywnych akcji stawało się jednak skrajnie niebezpieczne.

Albo groziło wypalenie się energii, rezygnacja z owego permanentnego nacisku na władze, który miał być główną formą realizacji celów „Solidarności”. Albo energia ta zacząć się miała wyladowywać spontanicznie, poza kontrolą władz związku, w rozmaitych akcjach regionalnych czy lokalnych. Władze komunistyczne zdawały sobie sprawę z tego, że wszelkie ostre próby dyscyplinowania szeregow „Solidarności” prowadzić będą do wewnętrznych konfliktów. Wyraźnie liczyły na to, że doprowadzą do podziałów między Wałęsą, jego doradcami i innymi bardziej umiarkowanymi działaczami a radykałami, wzywającymi do zastosowania ostrzejszych form walki z władzami.

Sytuację zaogniło rozpoczęcie w Polsce w połowie marca manewrów armii Układu Warszawskiego, ze znacznym udziałem wojsk radzieckich. Cztery dni później doszło do wydarzeń w Bydgoszczy – pobicia przez milicję czołowych regionalnych działaczy „Solidarności”, czemu towarzyszyła znaczna koncentracja sił milicji i Służby Bezpieczeństwa. Nie wiadomo, czy była to próba sprowokowania „Solidarności” w skali kraju i realizacji planu wprowadzenia stanu wojennego, a jeśli tak, to czy za próbą taką stał rząd Jaruzelskiego lub jego część, czy też przeciwnicy kompromisów z „Solidarnością”, którzy chcieli rząd zmusić faktami dokonanymi do skrajnych posunięć.

„Solidarność” wprawdzie odpowiedziała na wydarzenia bydgoskie ostrymi protestami i groźbą strajku powszechnego, ale nie uległa prowokacji. Podjęte zostały rokowania z przedstawicielami rządu i obie strony w końcu zgodziły się na kompromis – porozumienie warszawskie z 30 marca. Potępiono sprawców wydarzeń bydgoskich, ale z mgławicową obietnicą przeprowadzenia konkretnych dochodzeń. Po raz pierwszy zaznaczył się wewnątrz „Solidarności” głęboki podział niezwiązany jak poprzednie z rozmaitymi działaniami

agenturalnymi. Radykałowie podporządkowywali się jednak w praktyce narzuconej przez Wałęsę i jego otoczenie umiarkowanej linii, wykraczając poza nią jedynie w różnych konfliktach regionalnych.

Na razie i władze komunistyczne, i „Solidarność” ponownie zaczęły szukać kompromisu. Partia zajęta była przywracaniem dyscypliny we własnych szeregach przed proklamowanym na lipiec zjazdem. „Solidarność” odniosła znów kilka sukcesów, z których najważniejszym było ostateczne doprowadzenie do legalizacji niezależnego związku rolników indywidualnych. W maju dwa wydarzenia dodatkowo wpłynęły na hamowanie bardziej skrajnych działań: zamach na papieża Jana Pawła II oraz choroba, a później śmierć prymasa Wyszyńskiego. Powszechnie panowała atmosfera powagi i żałoby.

Szybko pogarszała się jednak sytuacja gospodarcza. Osiągnięte przez „Solidarność” podwyżki płac zupełnie nie miały pokrycia na rynku artykułów konsumpcyjnych, zwłaszcza spożywczych. Coraz bardziej rozszerzano system kartkowy, ale w niektórych ośrodkach brakowało towarów na zapowiadane przydziały. Rozregulowaniu uległ cały układ płac i cen. Aby go uzdrowić, potrzebne były na krótką metę drastyczne podwyżki cen, na które nie mógł pozwolić sobie słaby i niepopularny rząd. Na dłuższą metę niezbędne były głębokie reformy, przekraczające ramy systemu komunistycznego. „Solidarność” domagała się przedstawienia przez władze planu takich reform, ale propozycje rządowe były mało konkretne i nie dawały szans na rzeczywiste uzdrowienie gospodarki. Nastroje ludności się radykalizowały.

Na początku czerwca 1981 r. podczas posiedzenia Komitetu Centralnego partii doszło do nieudanej próby zmiany jej kierownictwa. Wprawdzie kierownicza ekipa utrzymała się przy sterze, ale nacisk aparatu partyjnego, Służby Bezpieczeństwa i wyższych wojskowych skłaniał ją do zmiany linii politycznej.

Niemalą rolę odgrywały przy tym naciski z Moskwy. Władze komunistyczne przystąpiły do ofensywy.

Rozpoczął się kolejny, czwarty już okres w dziejach legalnej „Solidarności”. Energia szerokich rzesz jej członków powoli się już wyczerpywała, natomiast wśród lokalnych i regionalnych działaczy wzrastały się tendencje radykalne. Władze komunistyczne wyraźnie liczyły na to, że uda im się pogłębić wewnętrzne spory w związku i w ten sposób zasadniczo go osłabić. Działaniom tym przeciwstawił się Wałęsa w przemówieniu, wygłoszonym podczas uroczystości odsłonięcia pomnika ofiar wydarzeń poznańskich w 1956 r. W obecności około 100 tys. ludzi przewodniczący „Solidarności”, uważany za głównego przedstawiciela linii umiarkowanej, deklarował: „Przeście nas wreszcie obrażać, przeście nas wreszcie dzielić, bo ani obrażać, ani dzielić, to my się już nie damy”.

Postawa Wałęsy przyczyniła się do tego, że władze komunistyczne za swój cel strategiczny uznały ostatecznie nie rozbicie „Solidarności” i zmuszenie jej „umiarkowanej” części do podporządkowania się, lecz wprowadzenie stanu wojennego i delegalizację związku. Przygotowania do wprowadzenia stanu wojennego podejmowane były już od sierpniowych strajków 1980 r. Teraz uległy one znacznej intensyfikacji.

W atmosferze narastającego kryzysu gospodarczego, pustych półek sklepowych, załamania się zaopatrzenia ludności w podstawowe artykuły spożywcze, władze komunistyczne dokonały kroku, stawiającego pod znakiem zapytania dalsze możliwości kompromisu. Wprawdzie same zaproponowały rozmowy na początku sierpnia 1981 r., ale po to, by dokonać spektakularnego ich zerwania. Odpowiedzialność zrzuciły na przedstawicieli „Solidarności” i od tego czasu w różnych formach prowadziły akcję propagandową, oskarżając ją o polityczne awanturnictwo.

Zepchnięta do defensywy „Solidarność” nie znajdowała skutecznej odpowiedzi na ofensywę władz komunistycznych. Jej kierownictwo nadal obawiało się frontalnego starcia, a przede wszystkim ewentualnej inwazji radzieckiej. Starano się hamować narastający radykalizm działaczy niższego szczebla. Wśród szeregowych członków związku coraz silniej narastało zmęczenie spowodowane i wielomiesięcznymi akcjami strajkowymi lub demonstracjami, i pogarszaniem się sytuacji gospodarczej, czemu „Solidarność” nie mogła zapobiec.

Podczas pierwszej tury zjazdu „Solidarności” na początku września 1981 r. dominowały nastroje radykalne. Znalazły one wyraz w uchwalonym *Postaniu do ludzi pracy Europy Wschodniej*. Przekroczona została dotąd obowiązująca zasada unikania wystąpień dotyczących podstaw polityki komunistycznej, szczególnie międzynarodowej. Wielu delegatów zdawało sobie jednak sprawę z tego, że przyjęta do tego czasu linia działania wyczerpała już swe możliwości.

Jeden z łódzkich przywódców „Solidarności” Grzegorz Palka mówił: „Od dłuższego czasu Związek drecze w miejscu, ponieważ wydarł władzy wszystko to, co było do wydarcia metodami umiarkowanego nacisku. Związek powinien przeanalizować swoje szanse w ewentualnym konflikcie po to, by świadomie wybrać płaszczyznę możliwego konfliktu i przemyśleć, jak zmienić niekorzystny dla nas układ sił”. Mimo radykalizmu Palka opowiadał się za utrzymaniem sojuszu militarnego ze Związkiem Radzieckim, zakładając jakby, że tak ograniczona oferta może być w Moskwie przyjęta.

„Solidarność” znalazła się w impasie, bo nie dysponowała dostateczną siłą, by zmusić władze komunistyczne do dalszych ustępstw, a jej możliwości mobilizowania szerokich rzesz ludności wyraźnie słabły. Wałęsa mówił podczas zjazdu: „Pamiętajmy, że co najmniej 80 proc. ludzi nie będzie posłami

ani radnymi i nie będzie ich interesowało, kto tam jest – czy Wałęsa, czy Kuroń, czy Geremek. Oni chcą mieć chleb i nie chcą się za bardzo narażać”. Słusznie czy niesłusznie, działacze związku w ogromnej większości byli też przekonani, że ewentualna „konfrontacja” czy „rozwiązanie siłowe” (a takim byłoby ogłoszenie strajku powszechnego) spowodować może interwencję radziecką.

Między pierwszą a drugą turą zjazdu, a więc w połowie września 1981 r., legalna „Solidarność” weszła w piąty i ostatni okres swej działalności. I tym razem inicjatywa była po stronie władz komunistycznych. Rozpoczęły one akcję propagandową, przygotowującą już do planowanego wprowadzenia stanu wojennego i operującą przede wszystkim oskarżeniami „Solidarności” o skrajny radykalizm i łamanie prawa. Towarzyszyły temu znów jawne naciski z Moskwy. Działo się tak, choć poza *Postaniem* uchwały zjazdowe nie miały bardziej radykalnego charakteru niż wiele deklaracji z poprzednich miesięcy, a podczas drugiej tury na przewodniczącego „Solidarności” wybrano znów uważanego za umiarkowanego Wałęsę, a grupa z nim związana określać miała nadal kierunek działania.

W ślad za zaostreniem skierowanej przeciw „Solidarności” propagandy 18 października we władzach komunistycznych nastąpiły również zmiany personalne. Niezdecydowanego Kanię zastąpił jako I sekretarz partii Wojciech Jaruzelski. Cieszący się zaufaniem przywódców radzieckich generał skupił w ten sposób pełnię władzy jako szef partii, premier rządu i minister obrony narodowej. Jaruzelski w sposób bardziej energiczny prowadził ostatnie przygotowania do wprowadzenia stanu wojennego.

Coraz wyraźniej pojawiały się wewnątrz „Solidarności” zasadnicze podziały. Jej kierownictwo nadal chciało unikać ostrych starć z władzami, ale w coraz mniejszym stopniu panowało

nad narastającym radykalizmem działaczy regionalnych i lokalnych. Z kolei ów narastający radykalizm napotykał coraz częściej na zmęczenie, zubożenie i strach przed przyszłością członków „Solidarności” i całego społeczeństwa. Wydaje się, że na taki właśnie obrót spraw liczyły władze komunistyczne i uważały, że umożliwi to rozprawę ze Związkiem. Od końca października przez listopad w kilkudziesięciu miejscach w kraju dochodziło do chaotycznych lokalnych strajków, z niewielkimi szansami na sukces. Władze zdawały się spoglądać na nie z pewnym zadowoleniem. Nie brakowało też z ich strony działań, mających charakter prowokacji. Zastępca redaktora naczelnego tygodnika „Solidarność” Waldemar Kuczyński pisał wówczas, iż „komuś desperacja i panika społeczna są na rękę”.

Od końca listopada oficjalna propaganda komunistyczna rozpoczęła huraganowy atak na „Solidarność”. Musiało to w reakcji spowodować radykalizację wypowiedzi jej działaczy, a to z kolei uwiarygadniało oskarżanie ich o dążenie do konfrontacji czy wręcz wojny domowej. Koronnym argumentem władz stało się podanie do wiadomości publicznej nagrań ze spotkania kierowniczych działaczy „Solidarności” w Radomiu 3 grudnia. Oczywiście także wcześniej agenci Służby Bezpieczeństwa nagrywali tego rodzaju narady, na których często poszczególni mówcy nie stronili od radykalnej demagogii. Nie ujawniano jednak takich nagrań i nie wykorzystywano ich w propagandzie.

Wielu działaczy „Solidarności” przeceniało jej siły i nie dostrzegało przygotowań do wprowadzenia stanu wojennego, choć część z nich była prowadzona niemal jawnie. Nie widziano też zmęczenia społeczeństwa i strachu przed inwazją radziecką. Wyobrażano sobie, że powtarzaniem zapewnień o konieczności utrzymania sojuszu wojskowego ze Związkiem Radzieckim i współdziałania z Moskwą w polityce międzynarodowej uzyska się jej neutralność wobec wewnętrznych wydarzeń w Polsce.

Tego rodzaju nastroje znalazły wyraz też w wystąpieniach na ostatnim posiedzeniu Komisji Krajowej „Solidarności” 11 i 12 grudnia 1981 r. w Gdańsku. Nie zwracano uwagi na sygnały zapowiadające wprowadzenie stanu wojennego. Toteż jeszcze przed jego oficjalnym wprowadzeniem, zaraz po zakończeniu obrad, Służba Bezpieczeństwa zdołała zatrzymać większość czołowych działaczy. W nocy z 12 na 13 grudnia i rankiem przeprowadzono też w całym kraju akcję internowania, która objęła wówczas co najmniej 5 tys. osób, a wraz z internowanymi w późniejszym okresie około 10 tys. Sparaliżowało to całkowicie na kilka tygodni organizację „Solidarności”, która później dopiero stopniowo odbudowywała się w podziemiu.

„Solidarność” okazała się całkowicie nieprzygotowana na taki obrót wydarzeń. Legendą okazały się doniesienia propagandy komunistycznej, iż związek zaopatrzył się w broń, formował bojówki i zamierzał mordować funkcjonariuszy władzy lub ich rodziny. Podstawową formą oporu miał być wypróbowany w lecie 1980 r. strajk okupacyjny. Wobec przemocy ta forma okazała się nieskuteczna. Do strajku doszło tylko w stosunkowo niewielkiej liczbie zakładów pracy, bo ludność zastraszano groźbą represji. Dekret o stanie wojennym przewidywał nawet wymierzanie za opór kary śmierci, choć tak daleko idących groźb nigdy nie zrealizowano. Uwięziono i sądzono jednak w okresie stanu wojennego kilka tysięcy osób. Tam gdzie pracownicy strajkowali (na ogół decydowała się na to tylko część załogi), akcję pacyfikacyjną przeprowadzały specjalnie przygotowane formacje milicji i Służby Bezpieczeństwa, w razie potrzeby wyposażone w czołgi i śmigłowce. Najsilniejszy opór stawiali górnicy i hutnicy na Górnym Śląsku i tam też padły ofiary śmiertelne, największa grupa dziewięciu ludzi w kopalni „Wujek”. Ostatnia strajkująca kopalnia „Piast” skapitulowała 28 grudnia.